Patrycja MIKULSKA

MIŁOŚĆ JAKO SPOSÓB POZNANIA

Rozmowa o miłości toczy się zapewne odkąd potrafimy mówić. W biblijnym obrazie stworzenia pierwsze słowa Adama do Ewy są miłosnym wyznaniem. Ten sposób mówienia jest częścią naszego życia, jest mówieniem zaangażowanym, płynącym z przeżycia, jest częścią tego związku między ludźmi, który nazywamy miłością. Jest też inny rodzaj rozmowy, który Platon opisał w *Uczcie*. Bohaterowie tego dialogu, przedstawiciele elity intelektualnej Aten, zebrali się, by świętować literacki sukces jednego z nich. Chcąc przyjemnie spędzić czas i nie wypić zbyt dużo wina, zabawiają się wygłaszaniem mów na cześć Erosa. Mówią z dystansem, którego wymagają okoliczności, z namysłem dobierają słowa. Ukazują Erosa z wielu perspektyw: religijnej, społecznej, politycznej, przyrodniczej, filozoficznej; dają piękne ujęcia literackie. Ich mowy tylko pozornie są nieosobiste, bo w rzeczywistości temat Erosa porusza każdego z nich: jedni pragną go zrozumieć, inni usprawiedliwić swój sposób życia, ktoś nieświadomie odsłania swoje rany. Nie wszyscy trzymają się reguł: pijany Alcybiades, który dołącza do zebranych pod koniec uczty, występuje z otwartym wyznaniem miłosnym i historią swego odrzucenia. Jest wreszcie Sokrates, który jak inni udaje: twierdzi, że powtarza jedynie coś, co zasłyszał od kogoś innego, delikatnie wybiera ziarna prawdy z tego, co powiedzieli współbiesiadnicy, i pozwala im „samodzielnie" odkryć ich błędy.

Uczta trwa nadal i przez wieki przybywa jej uczestników, przynoszących ze sobą doświadczenia nowe, których nie znali bohaterowie Platona. Niedawno przeczytałam książkę, która mówi o miłości i która znakomicie wpisałaby się w scenografię platońskiej uczty: jest niedoskonała, lecz urodziwa; jest teoretycznym dyskursem osadzonym w żywym doświadczeniu, ale mówi więcej, niż powiedzieli Platońscy biesiadnicy. Chociaż przypomina rzeczy w zasadzie znane, ich odkrywczość płynie stąd, że są ważne w tym miejscu i w tym czasie, ważne dla nas. Mówię o książce Octavio Paza zatytułowanej *Podwójny płomień. Miłość i erotyzm*[1].

Książka Paza ma wiele wątków: jest książką o miłości, zarówno o jej przeżywaniu, jak i o idei, która jest zarazem

[1] O. P a z, *Podwójny płomień. Miłość i erotyzm*, tłum. P. Fornelski, Kraków 1996, ss. 234, Wydawnictwo Literackie.

ideałem. Daje historyczny przegląd literatury miłosnej. Jest też krytyką kultury, albo raczej wstępem i wezwaniem do niej i jednocześnie przynagleniem do zmiany. Paz, jak wielu innych autorów współczesnych, mówi: jest źle, zerwaliśmy łączność z korzeniem naszej cywilizacji, być może poważnie go naruszyliśmy. Jeśli tej więzi nie odbudujemy – zginiemy. Autor łączy te wątki, czyniąc ideę miłości podstawą tożsamości naszej kultury i kryterium oceny jej zdrowia, przede wszystkim moralnego, które wydaje się być dla niego najważniejsze. „W terminach moralnych – żyjemy w epoce błota" (s. 139) – pisze i wskazuje objawy kryzysu: te rzucające się w oczy, jak prostytucja i pornografia, a dokładniej ogromne rozmiary tych zjawisk i fakt, że przestały być traktowane jak przestępstwo, a stały się przemysłem, i te bardziej ukryte, jak brak wybitnych książek o miłości. „Badania nad historycznym i moralnym zdrowiem naszych społeczeństw ogarniają wszystkie dziedziny nauk i specjalności [...] A jednak nigdzie – chyba że w paru wyjątkach, które można policzyć na palcach – nie pojawia się najmniejsza refleksja o historii miłości na Zachodzie i o obecnej sytuacji tego uczucia. Mówię tu o książkach i o studiach, które zajmowałyby się miłością we właściwym tego słowa znaczeniu, a nie o całej ogromnej literaturze dotyczącej ludzkiego seksualizmu, jego historii i jego wypaczeń. [...] Ale miłość jest czym innym. Pominięcie jej wiele nam mówi o charakterze naszej epoki" (s. 139n.).

Czym jest miłość, której autor przypisuje tak wielką wagę, miłość we właściwym znaczeniu tego słowa? Wiemy, że nie jest seksualnością; ale choć jest czymś od niej jakościowo różnym, z seksualności pośrednio wyrasta. Paz wyjaśnia to następująco: Seksualność jest siłą właściwą dla wielu istot żywych i jako taka nie jest ona jeszcze specyficznie ludzka. Staje się taka dopiero wtedy, gdy zostanie przez człowieka przetworzona i przyjmie postać erotyzmu. Jej przemiana w erotyzm polega przede wszystkim na „wzięciu w nawias" (s. 11) jej naturalnego celu, czyli reprodukcji. „Poddani ciągłym elektrycznym wyładowaniom seksu ludzie wynaleźli piorunochron: erotyzm. Niepewny to wynalazek, jak zresztą wszystkie inne, które wymyśliliśmy. Erotyzm jest dawcą życia i śmierci. Teraz wyraźniej zaczyna się rysować jego dwuznaczny charakter. Erotyzm jest represją i przyzwoleniem, uwzniośleniem i perwersją. W jednym i w drugim wypadku podstawowa funkcja seksualności – reprodukcja – zostaje podporządkowana innym celom, społecznym bądź indywidualnym. Erotyzm chroni społeczeństwo przed atakami seksu, lecz równocześnie neguje jego płodność" (s. 18). Dopiero na podłożu erotyzmu pojawia się miłość: może się tak stać, bo jest on – Paz dodaje jeszcze jedno do licznych określeń – „przede wszystkim i nade wszystko pragnieniem inności" (s. 21). Przyciągnięci do owej inności, do drugiego człowieka, siłą erotycznej atrakcji, zakochujemy się. Zakochanie zaś znaczy odkrycie w tym drugim, dotychczas postrzeganym jako „przedmiot erotyczny", osoby, kogoś jedynego, niepowtarzalnego, cennego i obdarzonego wolnością, kto będąc duszą, jest również ciałem. To odkrycie i uznanie osoby stanowi próg między erotyzmem i miłością.

Miłość tak rozumiana jest wyłączna: wiąże nas tylko z jedną osobą; jest „do-

browolnie przyjętą fatalnością" (s. 136), bo zaskakuje zakochanych, wydaje się niezależną od nich siłą, która popycha ich ku sobie, by następnie stać się ich wolnym wyborem. Miłość taka zawdzięcza swą przeżyciową jakość i intensywność temu, że choć osoba, którą w niej spotykamy, jest duszą, spotykamy ją poprzez ciało. „Osoba jest bytem złożonym z duszy i z ciała. Tu pojawia się jeszcze jeden wielki paradoks miłości, być może najbardziej podstawowy i stanowiący jej tragiczną istotę: kochamy śmiertelne, poddane czasowi i jego przypadłościom ciało, a zarazem kochamy nieśmiertelną duszę. Miłość zakochanego obejmuje i ciało, i duszę. Można by nawet powiedzieć, że gdyby nie było przyciągania przez ciało, zakochany nie potrafiłby kochać ożywiającej to ciało duszy. Dla zakochanego upragnione ciało jest duszą, dlatego mówi do niego językiem, który jest poza tym, co uznajemy za język, ale który można doskonale zrozumieć nie umysłem, tylko ciałem i skórą. A z kolei dusza staje się materialna i możemy jej dotknąć, i jej tchnienie orzeźwia nasze powieki lub rozgrzewa kark. Wszyscy zakochani odczuwali to przejście cielesności w duchowość i odwrotnie. Wszyscy to poznali, ale ta wiedza wymyka się rozumowi i językowi" (s. 134n.).

W ujęciu Paza miłość i osoba to dwie strony tej samej monety: pojęcie osoby zawiera się w definicji miłości, wskazuje na różnicę gatunkową między miłością a erotyzmem. Tak ujmując związek osoby i miłości, Paz przeformułowuje główną tezę swojej książki, głoszącą, że idea miłości jest podstawą naszej cywilizacji, a kryzys tej cywilizacji jest kryzysem idei miłości. Ostatecznie to właśnie osobę nazywa „fundamentem naszych społeczeństw" i „kamieniem węgielnym i źródłem naszej cywilizacji" oraz wzywa do „wskrzeszenia osoby ludzkiej" (s. 213), bez osoby bowiem miłość degeneruje się, powracając do stadium erotyzmu. I choć erotyzm jest tworzywem miłości, zatrzymanie się na tym etapie lub regres do niego powoduje „spodlenie" – jak mówi autor – jednostek i społeczeństw.

Owo ukazanie miłości jako relacji, w której odkrywa się osobę oraz właściwy sposób odnoszenia się do niej ("Istotą prawdziwej miłości jest przekształcenie żądzy posiadania w oddanie" – s. 123), oraz uznanie idei osoby za fundament cywilizacji – dzisiaj naruszony przez uprzedmiotowienie osoby – jest ważnym głosem w trwającej przez wieki rozmowie o miłości. Dla ludzi XX wieku nie są to myśli nowe, ale Paz uważa – i tutaj trzeba przyznać mu rację – że to myśli zapomniane, niedoceniane lub wręcz odrzucane. Dla uczestników Platońskiej uczty byłyby to idee oryginalne i być może niezrozumiałe. Paz uważa, że nasza idea miłości idzie dalej niż Platoński Eros, a *Uczta*, jego zdaniem, w ogóle nie mówi o miłości, lecz jest wyrazem wysublimowanego erotyzmu. Eros bowiem nie prowadzi do zjednoczenia z drugim człowiekiem, do wzajemnego oddania się sobie kochanków, duszą i ciałem, lecz porywa duszę do samotnej wędrówki ku najwyższej idei. Doświadczenie pięknych ciał i dusz to tylko niższe stopnie w tej wspinaczce. Platon, podobnie jak cała filozofia grecka, nie zna pojęcia osoby, a Paz uważa platonizm również za negację ciała. Negacji tej nie znajdziemy w chrześcijaństwie będącym religią wcielenia. To właśnie chrześcijaństwo przynosi ideę Boga osobowego,

który odpowiada na miłość człowieka. Nasza idea miłości ukształtowała się na przełomie XI i XII wieku w Prowansji z elementów platońskich i chrześcijańskich jako idea „miłości dwornej". Jej podstawowe elementy, choć rozmaicie wyrażane i interpretowane w różnych epokach, przetrwały do dzisiaj. Jednak, zdaniem Paza, wiek XX tej idei nie tylko twórczo nie podjął, ale wręcz ją odrzucił. Dziś, twierdzi autor, dawne myśli o osobie i miłości słyszy się już tylko w kościołach, lecz „dla świeckiego – tak jak nasze – społeczeństwa nie jest to wystarczające" (s. 172).

Przedstawione tu poglądy są krótkim streszczeniem głównej idei scalającej wielką różnorodność elementów, które autor zawarł w swej książce. Jest ona świadectwem licznych, przemyślanych i przeżytych lektur. Czasami miałam wrażenie, że tych lektur jest zbyt wiele i że ostatecznie ich synteza, mimo wysiłków autora, nie powiodła się. I chociaż przesłanie książki jest jasne – jednoznacznie można w niej wyczytać rozpoznanie kryzysu kultury, jego przyczyn i wezwanie do przemiany, to pozostała materia tego eseju jest wprawdzie intelektualnie fascynująca i literacko urodziwa, ale drażni niespójnością, niewykończeniem i niejasnością myśli. Są w niej partie przypominające zbiór aforyzmów, którym można przypisać sprzeczne interpretacje. Być może zresztą synteza nie była zamiarem Paza i najlepiej czytać jego dziełko jako świadectwo powstawania myśli, zapis żywego procesu myślenia z jego wahaniami, postępowaniem naprzód i cofaniem się. We mnie książka Paza wywołała mieszane uczucia. Najpierw powiem o powodach mojej satysfakcji, następnie o rozczarowaniu.

Najważniejszy był dla mnie w książce Paza wątek, który nazywam personalistycznym i który przedstawiłam wyżej, wraz z ilustrującymi go cytatami.

Zauważmy, że autor wypowiada równocześnie dwie tezy: fundamentem naszej cywilizacji jest idea miłości oraz fundamentem tym jest idea osoby ludzkiej. Wydawałoby się, że wystarczy jedno z tych stwierdzeń, mianowicie drugie. Tymczasem Paz dochodzi do idei miłości wychodząc od idei osoby i zdaje się nalegać, aby o tym związku nie zapominać. W centrum naszej kultury znajduje się bowiem idea osoby zrodzona właśnie z odkrycia i uznania osoby w miłości erotycznej, wizja człowieka oczyma miłującego jako wcielonej duszy i dlatego jako niepowtarzalnego, cennego i wolnego podmiotu, którego nie można posiąść inaczej, jak tylko darowując siebie z nadzieją na odwzajemnienie daru.

Czy uznanie wyłącznie miłości, powiedziałabym, oblubieńczej – choć może nie zawsze byłoby to zgodne z intencją autora omawianej książki – za przestrzeń, w której spotykamy osobę, nie jest zawężeniem? Przecież miłość to nie tylko miłość oblubieńcza, a składany w niej dar to nie tylko miłosne oddanie ciała jako znaku daru z całego siebie: ze swej wolności, ze swego życia. Przecież „nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich". To prawda, lecz jest też prawdą, że miłość oblubieńcza stała się w naszej kulturze archetypem: w ten sposób odkrywają siebie Adam i Ewa w biblijnym obrazie stworzenia. Paz pisze o nich w ten sposób: „Jest jeszcze jedna para, która ogarnia wszystkie inne, od starców Filemona i Baucis po młodzieńczych Romea i Julię. Ona i jej

historia przedstawiają ludzką kondycję we wszystkich epokach i miejscach: chodzi o Adama i Ewę. [...] Adam i Ewa są początkiem i końcem każdej pary ludzi. [...] Odkrywać miłość to jeszcze raz odkrywać tę pierwszą parę wygnańców z Edenu, którzy stworzyli ten świat i historię" (s. 231n.).

Cechy miłości erotycznej predestynują ją do roli archetypu: bardzo intensywnie przeżywamy w niej niepowtarzalność miłowanej osoby; w niej doświadczamy wyraziście, że osoba jest zarazem duszą i ciałem. Paz pisze o tym między innymi wówczas, gdy analizuje monolog Molly Bloom z *Ulissesa* Jamesa Joyce'a: „Jest takie zdanie w monologu Molly, którego nie mogłaby wypowiedzieć żadna zakochana kobieta: «całował mnie pod Mauretańskim murem i pomyślałam, cóż może być tak samo dobrze on jak inny». Nie, nie tak samo dobrze on jak inny. [...] Miłość to magnetyczna siła, której źródłem jest jedna tylko osoba: jedno ciało i jedna dusza. Miłość jest wyborem, erotyzm – akceptacją. Bez erotyzmu – bez widzialnego kształtu, który przenika przez zmysły – nie ma miłości, ale miłość przekracza upragnione ciało i szuka w tym ciele duszy, a w duszy – ciała: szuka pełnej osoby" (s. 35).

Warto też zauważyć, że istnieje jeszcze jedna cecha miłości, o której Paz w gruncie rzeczy niewiele mówi: ta mianowicie, że w niej uświadamiamy sobie naszą „ludzką kondycję", fakt, że będąc ludźmi, osobami, jesteśmy kobietami i mężczyznami. Nie wiem, czy pominięcie to płynie stąd, iż Paz uważa to za oczywistość, której nie warto poświęcać zbyt wiele uwagi, chce zachować polityczną poprawność, czy też autentycznie nie wie, jak ten fakt zinterpretować. Powrócę jeszcze do tej sprawy.

Mimo tego pominięcia, czytając *Podwójny płomień* trudno nie pomyśleć o innej książce, również o miłości i osobie, która chociaż ma zupełnie inny ciężar gatunkowy i należy do innego rodzaju literackiego, odwołuje się do tego samego doświadczenia: do spotkania osób w miłości oblubieńczej. Mówię o katechezach Jana Pawła II zatytułowanych *Mężczyzną i niewiastą stworzył ich*[2]. Niezależnie od różnic, odszukanie zasadniczego podobieństwa tych dwu książek o miłości ucieszyło mnie. Paz, który wydaje się traktować chrześcijaństwo raczej jako element kultury niż żywą osobistą wiarę, odkrywa prawdę o osobie posługując się naturalnym rozumem, starając się zrozumieć doświadczenie przechowane w zapisie literackim oraz swoje własne. Widzi również wagę tej prawdy: uznaje ją za fundament cywilizacji, a uprzedmiotowienie osoby za przyczynę jej kryzysu. A warto pamiętać i o tym, że książkę Paza przeczytają również ci, którzy nie sięgnęliby po nauczanie Papieża.

Z przyjemnością czytałam te fragmenty, z których wynikało, że kochając widzi się drugiego człowieka prawdziwie, że miłość tworzy warunki, w których prawdziwie poznajemy jego naturę i wartość. To poznanie w miłości zaczyna się od erotycznego przyciągania, gdzie drugi człowiek postrzegany jest jako atrakcyjny przedmiot, być może nawet atrakcyjniejszy od innych, lecz jeden z wielu, które można chcieć po-

---

[2] Por. Jan Paweł II, *Mężczyzną i niewiastą stworzył ich. Odkupienie ciała a sakramentalność małżeństwa*, Città del Vaticano 1986.

siadać. Przyciąganie to każe podejść bliżej, aby odkryć, że jego źródło, choć rzeczywiście jest budzącym pożądanie ciałem, jest też czymś więcej: jest kimś, osobą. Odkrycie osoby niejako zatrzymuje pożądanie i nie znosząc go, zmienia jego charakter: przekształca je w zakochanie, które u Paza z jednej strony jest odpowiedzią na ujrzaną wartość osoby, a z drugiej jeszcze tę wartość w przeżywaniu zakochanego uwydatnia. Mówi się czasem, że zakochać się to jeszcze nie znaczy prawdziwie kochać, że zakochanie albo w ogóle nie jest miłością, albo jest miłością niedojrzałą. Dla Paza te psychologiczne rozróżnienia nie wydają się ważne: istotą miłości jest dostrzeżenie niepowtarzalności i jedyności kochanego człowieka – wolnego podmiotu i jednocześnie wybór: pragnę tylko tego, tylko tej. Paz nie zaprzecza przy tym psychologicznej prawdzie o przemianach miłości, w których to pierwsze rozpoznanie przybiera różną głębię, zmienia swą przeżyciową jakość i przynosi różne owoce. Pisze nie tylko o początkach miłości i o miłości młodzieńczej, lecz także o miłości u schyłku życia: „przyciąganie fizyczne zamiera i miłość przekształca się. Na ogół zamienia się nie w litość, tylko w kompasję, współczucie w znaczeniu współuczestnictwa w czyimś cierpieniu. W swojej starości Unamuno mówił: nie czuję już nic, gdy dotykam nóg mojej żony, ale kiedy ją te nogi bolą, bolą mnie też moje" (s. 225).

Interesujące jest również to, że autor nie wspomina o tym, że miłosne spojrzenie może oszukać, że zakochani skłonni są widzieć tych, których kochają, lepszymi niż są w rzeczywistości. U Paza miłość nie jest ślepa, miłość jest widzeniem albo umożliwia widzenie. Możliwość pomyłki lub złudzenia nie ma dla niego większego znaczenia; ważna jest istota tych wszystkich doświadczeń, o których mówi: ja. (W innym języku określiłabym to jako odkrycie ontycznej prawdy o osobie, prawdy o tym, jakim osoba jest bytem.) Ta prawda ma od razu wymiar etyczny: kochający przeżywa wartość osoby i to odkrycie niejako wskazuje pewien sposób postępowania wobec niej.

Te odnalezione w książce Paza myśli bardzo mnie ucieszyły. Są może nienowe, ale wypowiedziane zostały z żarem i talentem, który każe się nimi przejąć.

Są jednak w *Podwójnym płomieniu* idee, które rozczarowują, są pominięcia, które może nie tyle dziwią, co smucą.

Wspomniałam wyżej, że Paz mało mówi o różnicy płci, nie analizuje przeżywania tej różnicy, nie zwraca uwagi na fakt, że to ona jest źródłem przyciągania. Erotycznie atrakcyjna jest u Paza osoba (choć na początku jeszcze nie rozpoznawana jako taka), czyli wcielony duch: jednak ciało osoby w interpretacji autora zdaje się nie mieć płci, albo przynajmniej płeć nie jest tutaj istotna. Erotyzm jest „pragnieniem inności" (s. 21), lecz ta nie jest w żaden sposób określona. Eros rozumiany jest tutaj bardzo ogólnie, jako siła, która daje impuls, aby porzucić izolację i wyjść poza siebie, poza zainteresowanie samym sobą, ku czemuś innemu. Tak można rozumieć erotyzm Platoński, z tym tylko, że tutaj jego punkt dojścia jest inny: Paz przejmuje i docenia chrześcijańskie odkrycie osoby. W ten sposób można dojść do rozumienia Erosa jako metafory wszelkiego dążenia wzwyż: ku ideałom, ku poznaniu, ku Bogu. Paz jednak zastrzega się, że nie o tym pisze. Tema-

tem jego książki jest miłość między osobami, miłość zaczynająca się i realizująca przez ciało, a ogromna większość literackich świadectw, które przytacza, dotyczy miłości między kobietą i mężczyzną. Zwłaszcza jego poetyckie opisy aktu miłosnego są opisami zjednoczenia mężczyzny i kobiety; więcej, choć Paz czasami zmienia ten punkt widzenia i próbuje pisać tak, aby jego tekst mógł wyjść również spod pióra kobiety, zwykle jest jasne, że piszący jest mężczyzną i mówi o swoim doświadczeniu. Przy tym nie znajdujemy u Paza pochwały czy obrony homoerotyzmu. Te nieliczne strony, które mu poświęca, po prostu odnotowują fakt: niektóre znane i piękne świadectwa literackie odnoszą się do związków homoerotycznych. Nie znajdziemy też odrzucenia czy potępienia tych związków: autorowi odpowiada panująca w naszych czasach tolerancja, która pozwala swobodnie publicznie mówić o różnych doświadczeniach. W ogóle podejście autora zdaje się być następujące: rejestrować i interpretować całe doświadczenie ludzkie, również to, co w nim jest „zboczeniem i aberracją".

Myśląc o tym pominięciu różnicy płci zastanawiałam się, dlaczego świadectwa patologii, która przecież stanowi margines, miałyby usunąć z pola widzenia znaczenie faktu, który – nawet jeśli nie interpretować go normatywnie – narzuca się przecież swą powszechnością: większość kobiet i mężczyzn pragnie wiązać się z osobami płci przeciwnej. Moim zdaniem pominięcie to mówi również wiele o naszej kulturze, a przynajmniej o tej jej części, której świadectwem jest *Podwójny płomień*. W przypadku autora książki wydaje się to konsekwencją przyjętych na początku założeń, które są również obecne we współczesnej kulturze. Paz pisze, że uczłowieczenie seksualizmu, który jako taki nie jest ludzki, odbywa się przez odrzucenie lub poddanie kontroli jego naturalnego celu, czyli reprodukcji. To „wzięcie w nawias" reprodukcji jest u Paza również „wzięciem w nawias" różnicy płci, która ją umożliwia. W erotyzmie z seksualności pozostaje tylko energia, impuls popychający ku innemu, który ostatecznie prowadzi do odkrycia w innym osoby, czyli do miłości – tak jakby erotyzm był związany z samą cielesnością, a nie z płciowością. Z drugiej strony Paz pokazuje, że i u Platona, i w feudalnym społeczeństwie dwunastowiecznej Prowansji istniała inna droga „uczłowieczania" seksualności: było to zinstytucjonalizowane płodzenie potomstwa. Średniowieczne małżeństwo – mówi autor – służyło temu celowi, a miłość rosnąca na gruncie erotyzmu nie tylko nie była jego warunkiem, ale stanowiła dlań zagrożenie. Dwie drogi uczłowieczania seksualności nie spotkały się w historii i nie wydaje się, aby spotkały się w refleksji Paza. Chociaż... Na przykład o Adamie i Ewie Paz pisze, że „wędrują po tym surowym i wrogim świecie, zapełniają go swymi czynami i marzeniami, zraszają swym płaczem i potem. Poznają chwałę działania i prokreacji, pracę, która wyniszcza ciało, lata, które mącą oczy i umysł, zgrozę, jaką jest mieć syna, którego zabił drugi syn morderca; jedzą chleb bólu i piją wodę szczęścia" (s. 232). Wcześniej czytaliśmy, że każda para ludzi powtarza w jakiś sposób dzieje tej pierwszej pary: a zatem – mówiąc językiem Biblii i papieskich katechez – w doświadczeniu człowieka, tak jak przedstawia je autor, miłosne poznanie łączy się z ro-

dzeniem, które jest głębokim doświadczeniem ludzkim, a nie tylko faktem biologicznym.

Wydaje się, że w książce Paza opisy ludzkiego doświadczenia miłości i schemat ich interpretacji, swoista teoria miłości, której mają być źródłem i weryfikacją, nie w pełni się spotykają. Schemat wydaje się zbyt ciasny, doświadczenie przynosi dane, które w schemacie się nie mieszczą: pozostają jednak obecne w wiernym opisie.

Dlaczego schemat Paza okazuje się zbyt ciasny? Moim zdaniem błąd tkwi w niewłaściwym rozumieniu seksualizmu jako energii w istocie zwierzęcej, przedludzkiej, która jako taka nie ma moralnego i osobowego znaczenia. Seksualizm jest tutaj dynamizmem biologicznym, posiadającym swój cel (sens), którym jest reprodukcja, a ponieważ występuje również w człowieku, który jest zdolny przekształcać siły natury w sobie samym, dynamizm ten otrzymuje sens zupełnie nowy, ludzki, dodany do biologicznego lub nadawany mu przez jego negację. Przemiana seksualności w erotyzm jest – według autora – swobodnym dziełem wyobraźni.

Wydaje się, że tak nie jest. Seksualizm człowieka od początku należy do sfery tego, co ludzkie: być może świadczy o tym również fakt, że człowiek jest w stanie zanegować jego naturalny cel. Inaczej mówiąc, seksualizm jest w ten sposób zintegrowany w człowieku, że poddaje się takiej „obróbce". Seksualizm otrzymuje ludzki sens nie przez fakt, lub nie tylko przez fakt, że człowiek mu taki sens nadaje, lecz przez sam fakt, że jest dynamizmem ludzkiej istoty, która jest jednością duszy i ciała.

Odkrycie osoby jest u Paza „przeżyciem normatywnym": nakłada na nieskrępowaną wyobraźnię erotyczną pewne ograniczenia. Nie może ona uczynić nic, czego by nie aprobowała wolność ukochanego: ta wolność jest źródłem normy. Ciało osoby, fakt, że jest ono kobiece lub męskie, nie ma w tej wykładni takiego znaczenia albo ma je o tyle, o ile osoba mu je nada.

Moje drugie rozczarowanie wiąże się z tym oto fragmentem, który Paz umieścił w zakończeniu swojej książki: „Miłość nie zwycięża śmierci: jest to zakład przeciwko czasowi i jego przypadłościom. Poprzez miłość możemy na chwilę dostrzec w tym życiu inne życie. Nie życie wieczne, tylko [...] samą żywość, istotę życia" (s. 232).

Czy jednak miłość nie jest związana z pragnieniem, aby nigdy się nie kończyła, aby człowiek, którego kochamy, żył wiecznie, a my wraz z nim? Paz nie zaprzecza temu doświadczeniu. Pokazuje jednak, że jest ono złudne; jedyną nieśmiertelność, której mogą oczekiwać kochankowie, jedyne wieczne bycie razem, opisuje słowami, które Cyntia, bohaterka łacińskiego poematu Propercjusza, kieruje do swego kochanka: „Zmieszam proch twoich kości z prochem moich" (s. 152).

Miłość nie zwycięża więc śmierci: „jesteśmy śmiertelni, stworzeni z ziemi i do niej przynależni" (s. 151) – pisze autor. I dalej: „Miłość nie zwycięża śmierci, tylko ją włącza w życie. Śmierć ukochanej osoby potwierdza nasze skazanie: jesteśmy czasem, nic nie trwa wiecznie, życie jest nieustannym rozstawaniem się. Zarazem w chwili śmierci czas i rozdzielenie przestają istnieć: wracamy do pierwotnej i niezróżnicowanej jedni, do owego stanu, który na moment się nam ukazuje podczas kopulacji. Miłość jest powrotem do śmierci,

do miejsca spotkania" (s. 152). Przykładem pary, która to zrozumiała, są małżonkowie Filemon i Baucis przedstawiani w *Przemianach* Owidiusza. Byli razem przez całe życie i zapragnęli też razem umrzeć. Prosili o to bogów i zostali wysłuchani. Zaoszczędzono im widoku śmierci współmałżonka. Gdy Filemon i Baucis zestarzeli się, bogowie zmienili ich w drzewa: „Nie pokonali czasu; poddali się jego biegowi i w ten sposób przekształcili sam czas i siebie [...] Przemiana, jaką ich obdarzyli bogowie – czas – była powrotem" (s. 228).

Przeżycie miłości, według Paza, a zwłaszcza aktu miłosnego i jego kulminacji – orgazmu, przywraca naszą zagubioną jedność ze światem, z życiem czy naturą: przeżycie więzi ze źródłem naszego bytu. Autor cytuje Hegla: „W miłości życie ujawnia się w samym sobie bez żadnej już niepełności", i dodaje: „Miłość jest odnalezieniem jedności życia" (s. 151). Wydaje się jednak, że to przeżycie jedności, którym jest miłość, jest jednocześnie przeżyciem umierania konkretnych jednostek, osób, tych właśnie niepowtarzalnych i wolnych, które wcześniej odkryli w sobie kochankowie. I tak jak dojrzenie osoby w miłości i poprzez miłość było dojrzeniem prawdy o tym, kim jest osoba, tak i to doświadczenie stopienia się z „życiem" i zniknięcia odrębnych jednostek odsłania nam to, kim jesteśmy. Kim więc jest osoba? Wspaniałym, lecz kruchym epifenomenem „życia"? Czym jest owo „życie"?

W innym miejscu książki przeczytałam, że bez wiary w nieśmiertelną duszę nie ukształtowałaby się idea miłości, która jest podstawą naszej cywilizacji. Pojęcie osoby zakłada istnienie wcielonej duszy (por. s. 13); to dusza nadaje osobie indywidualność, jest zasadą jej wolności. Dla wielu współczesnych – pisze Paz – „dusza zniknęła jako byt niezależny od ciała" (s. 174); takie jej rozumienie uznali oni za zbyteczne. Powróciła jednak w nowym rozumieniu ciała: wiele przymiotów duszy zostało przypisanych ciału. Możemy przypuszczać, że Paz nie solidaryzuje się z tymi poglądami, choć z aprobatą przyjmuje dowartościowanie ciała: „W dziedzinie spraw ludzkich zniknięcie duszy znalazło swój wyraz w stopniowym, lecz nieodwołalnym pomniejszeniu wartości osoby" (s. 177). Pisze również, że teorie uzależniające ducha od materii prowadzą do idei „produkowania osób", czy to w postaci prób tworzenia sztucznej inteligencji, czy manipulacji genetycznych, w dziedzinie polityki zaś teorie te są odpowiedzialne za wszelkie totalitaryzmy. Z drugiej strony – w miarę lektury *Podwójnego płomienia* – przekonujemy się, że idea duszy jako niezależnego bytu, chociaż „stworzyła" naszą cywilizację, rzeczywiście okazała się zbyteczna. Idea nieśmiertelnej duszy spełniała w przeszłości ważną funkcję: pozwalała zrozumieć osobę jako świętość i przez to ją chroniła. Była jednak ideą fałszywą. Dziś człowiek odkrył tę prawdę i pojęcie duszy zmieniło sens: „dusza – lub jeśli wolimy ją tak nazywać: ludzka psychika" (s. 180). Jednak tak zmienione pojęcie przestało pełnić swą dawną funkcję i nie wydaje się, aby czasy współczesne czymś ją zastąpiły. Paz z jednej strony wzywa do tego, aby odnowić pojęcie osoby, przywrócić mu utraconą moc, z drugiej uważa, że nie można jednak cofać się w przeszłość i po prostu przejmować starych rozwiązań, gdyż to byłoby i tak nieskuteczne.

Paz proponuje następujący sposób ożywienia pojęcia osoby: odwołać się do doświadczenia miłości. Mówi: kochając odkrywamy drugiego człowieka jako niepowtarzalny i wolny podmiot i dlatego uznajemy go za świętość. Takie widzenie jest prawdziwe i odnosi się do wszystkich ludzi: każdy człowiek jest świętością. Moralne zło uprzedmiotowienia osoby uzasadnia się również przez odwołanie się do tego doświadczenia: pomyśl, co czułbyś, gdyby zasugerowano ci traktowanie ukochanego jak rzeczy lub zamianę na kogoś innego? Sprzeciw wobec takiej sugestii jest oczywisty.

Nie jest to zła metoda, jednak nie jest też intelektualnie satysfakcjonująca: doświadczenie domaga się wyjaśnienia. Przeżywamy osobę jako świętość, ale czy jest nią ona naprawdę? Dlaczego? Paz zdaje się sugerować następującą odpowiedź: sama natura („życie") jest święta, dlatego my, jej tajemnicze „dzieła", powinniśmy ją szanować. Można zadać jeszcze pytanie o konsekwencje: co będzie jeśli nie będziemy jej – poprzez szacunek do nas samych – szanować? Wtedy zginiemy.

Czy zatem warto czytać *Podwójny płomień*? Myślę, że tak: dla pięknych analiz literackich świadectw miłości i poetyckich opisów jej przeżywania, dla afirmacji osoby, dla – moim zdaniem – trafnego i interesującego przedstawienia analizy kryzysu cywilizacji, jego przyczyn i przejawów. Kto jednak ceni porządek i konsekwencję myśli ponad urodę tekstu, nie będzie tą książką usatysfakcjonowany. Co do jej ideowej wymowy, nie zadowala prezentowany w niej witalistyczno-panteistyczny światopogląd, którego ja nie potrafię intelektualnie pogodzić z tak wyraźną afirmacją osoby. Jeśli natomiast za najważniejszy cel książki uznać inspirację, pobudzenie do myślenia i lektury – to została ona tak napisana, że cel ten może zostać osiągnięty.

Zaczęłam od Platońskiej *Uczty* i powracam do niej na koniec. Pomyślałam o tym, że Paz mógłby w niej uczestniczyć przede wszystkim ze względu na urodę swego tekstu. Chociaż w jego książce jest wiele poglądów, z którymi się nie zgadzam, jest to książka piękna. Mowy o miłości powinny być prawdziwe, ale dobrze też, aby były piękne.